

MARCIN JAUKSZ

(Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu)

CZŁOWIEK PEŁEN WŁAŚCIWOŚCI

ESEJ SIENKIEWICZA O ŻYCIU, IDEALACH I EPOCE NOWOCZESNEJ



RODZINY POŁANIECKICH KRĘGI RECEPCJI

KIEDY W MAJOWYM odcinku publikowanej w 1894 roku na łamach „Biblioteki Warszawskiej” *Rodziny Połanieckich* pojawiły się pani Broniczowa i jej siostrzenica panna Castelli – ta druga wprowadzona po to, by wkrótce zawrócić w głowie młodemu i zdolnemu poecie Zawilowskiemu – w warszawskich i krakowskich salonach zawrzało. Oto echa burzliwego romansu Henryka Sienkiewicza – zerwanego i nawiązanego ponownie narzeczeństwa z Marią Romanowską-Wołodkowiczówną, fetowanego ślubu i podróży poślubnej przerwanej w Rzymie ucieczką młodej mężatki pod skrzydła przybranej matki, Heleny Wołodkowiczowej, oraz rychło wszczęte przez rodzinę pań starania o rozwód – miały odnaleźć swą literacką reprezentację. Podejrzenia zrodziły się natychmiast i korespondenci Sienkiewicza nie omieszkali poświęcić temu należytej uwagi. Jadwiga Janczewska, która jeszcze przed majowym odcinkiem donosiła o próbach doszukiwania się analogii między życiem a fikcją literacką¹, w odpowiedzi na list wysłany po lekturze majowego odcinka otrzymała od Sienkiewicza odpowiedź: „Z tym wszystkim sądzę, że istotnie to sugestia to upatrywanie analogii między p. Broniczową i Castelli a nimi. Wszelka lichota i nikczemność musi mieć rysy wspólne, ale te fizyczne są inne, historia będzie inna, losy inne. W czerwcowym numerze podobieństwo raczej się zmniejsza i żadnego małżeństwa nie będzie”². W tym

1 Zob. H. Sienkiewicz, *Listy*, t. 2, cz. 3, oprac. M. Bokszczanin, Warszawa 1996, s. 54.

2 Tamże, s. 76–77.

czasie Sienkiewicz pisał do Mściława Godlewskiego: „Tym zaś, którzy chcą widzieć jej [Wołodkowiczowej] portret w pani Broniczowej, mógłbym powiedzieć, że jej pochlebiają. Za wiele zaszczytu! Kłamstwo jest zawsze do kłamstwa podobne, zło w całym świecie ma cechy wspólne – ale za wiele zaszczytu! Jakąkolwiek bym stworzył dziś postać ujemną, ludzie zawsze mówiliby: To ona! – i to charakteryzuje rolę, jaką odegrała”³.

Snucie plotek o dziełach, zwłaszcza tych, których twórcy ośmielili się igrzać z biografiami swoimi i ludzi ze swojego otoczenia, ma w polskiej literaturze wieku XIX piękną i bogatą tradycję. Trudno się zatem dziwić, że skandalizujący przebieg drugiego małżeństwa pisarza u szczytu jego literackiej chwały zwrócił uwagę na powstającą w tym czasie powieść nie tylko wśród amatorów literatury pięknej, ale też wśród ciekawskich. Fakt, że kwestia ta powracała i zmuszała Sienkiewicza do nieustającego zajmowania stanowiska w tej sprawie, jest ważnym objawem wrażliwości socjoliterackiej tego czasu. Ale także każe pochylić się nad kwestią związku akcji *Rodziny Połanieckich* z bieżącymi wydarzeniami. Jak bowiem zauważał już Julian Krzyżanowski, Sienkiewicz nie mógł uniknąć wprowadzenia Romanowskiej i Wołodkowiczowej („tych pań”, jak je w listach często nazywa) na karty powieści⁴. Niemniej – zarzekanie się Sienkiewicza, że nie było jego intencją przepracowywanie dramatów osobistych w fikcji literackiej, warto wziąć pod uwagę podczas rozważania losów Połanieckiego czy Zawilowskiego w zestawieniu z równoległymi, ujawnianymi w korespondencji, wątkami zmartwień samego pisarza. Łatwiejsze i pewniejsze do wychycenia jest jednak to, w jaki sposób sercowe rozterki Sienkiewicza przenikały jego bieżące przemyślenia o świecie i człowieku. Innymi słowy: istotne jest nie to, w jaki sposób problemy sercowe zostały zilustrowane w tworzonej fikcji, ale przede wszystkim to, jak rytm pracy nad powieścią odzwierciedlał aksjologiczne rozterki i wahania pisarza w tamtym czasie.

Sprawa feralnego związku staje niemal równoległe do rozstrzygnięcia kwestii światopoglądowej wolty pisarza. Sienkiewicz, który w połowie lat osiemdziesiątych zaczynał odchodzić od młodzieńczych ambicji bezwzględnego przemodelowania świata, w połowie kolejnej dekady był już zadeklarowanym orędownikiem tego, co konserwatywne środowiska nazywały „nurtem idealnym” w literaturze. Ważny w kontekście samooceny własnych działań jest list do Konstantego Marii Górskiego z połowy lipca 1895 roku,

3 H. Sienkiewicz, *Listy*, t. 1, cz. 2, red. i wstęp J. Krzyżanowski, oprac. M. Bokszczanin, Warszawa 1977, s. 223.

4 Zob. J. Krzyżanowski, *Twórczość Henryka Sienkiewicza*, Warszawa 1970, s. 303–304.

w którym to pisarz przedstawiał *Bez dogmatu* i *Rodzinę Połanieckich* jako kolejne etapy „zwrotu nie tylko idealnego, lecz wprost religijnego”: „Ponieważ jestem zupełnie przekonany, że racjonalizm by nas zżydził (przepraszam), wysuszył i schińczył – więc poczytuję to sobie za zasługę”⁵. Pomijając na chwilę wstydliwą antysemicką retorykę, której Sienkiewicz miał świadomość, widać, że taka pisarska misja zasadniczo mu odpowiadała i pisarz zaczynał ją promować. Liczył na to, że kreśloną przez niego samego interpretację miejsca jego powieści współczesnych w najnowszej literaturze Górski pomoże rozpowszechnić: „Myślę też, że poddaję Panu myśl pod względem literacko-krytycznym i słuszną, i płodną – oczywiście nie chciałbym jednak, by wiadano, że ona ode mnie pochodzi”⁶.

Paradoksalne jest, że to, co ówczesnie Sienkiewicz uznał za strategicznie słuszne, w takim stopniu zaważyło w następnych latach na niekorzystnej recepcji *Rodziny Połanieckich*. Wynika to z istoty historycznoliterackiego procesu tej doby, ale też ze specyfiki plotkarskiego i publicystycznego rezonansu tej powieści. *Rodzina Połanieckich* jako utwór realistyczny i sam Sienkiewicz jako figura ówczesnego życia kulturalnego stają się przedmiotem bieżących sporów dotyczących definiowania narodu i społeczeństwa – z jednej strony – oraz funkcjonujących modeli literatury – z drugiej. Jeśli bowiem postawić znak zapytania nad zagadnieniem tendencji wpisanej w tę powieść i przechylić szalę na stronę mimetycznych ambicji Sienkiewicza, przyjąwszy, że powieść ta jest obrazem podpatrzonego i odczutego świata, można zupełnie inaczej zinterpretować głosy wobec niej krytyczne. Znakomitym punktem odniesienia może tu być dyskusja toczona wokół utworu przez Wacława Nałkowskiego i Włodzimierza Spasowicza.

Spasowicz, podobnie jak Sienkiewicz, przedstawiciel konserwatystów o pozytywistycznych korzeniach, patrzył na powieść jako na obraz rodzinnego grona, które odnajduje w sobie siły, by nie pogrążyć się w chaosie niemoralnych czasów. Postulował przy tym rezygnację współczesnych powieściopisarzy z przedstawień „upostaciowionych ideałów dobra [...], ludzi, na wzór których powinniśmy się kształtować i urabiać”⁷. Obserwacja, że „wkładana naprzód do dzieła tendencja niezawodnie chybia i zwykle tylko uszczerbek przynosi utworowi”⁸, nie jest w roku 1895 niczym nowym, warto jednak odnotować zgodę, jaka w tej mierze panowała między Spasowiczem oraz ostro występującym przeciw niemu Nałkowskim. Ten ostatni, wytykając po-

5 H. Sienkiewicz, *Listy*, t. 1, cz. 2, s. 293.

6 Tamże.

7 W. Spasowicz, [rec.] *Rodzina Połanieckich*, „Kraj” 1895, nr 21, s. 7.

8 Tamże, s. 11.

wieści Sienkiewicza „ciasnotę tendencyjną” w portretowaniu rodzinnego życia „zwierzęcych robigroszów w rodzaju Połanieckich” i w imieniu „ludzkości jutra” „odwracający się od nich ze wzgardą”⁹, opierał swoje zarzuty wobec powieści na rozpoznaniu jej utylitarnej poetyki. Utylitaryzm to jednak w jego oczach wynaturzony, szkodliwy¹⁰. Wpisane w takie frazy Nałkowskiego, jak „głupie formułki przeciętnej moralności” czy „tendencja wsteczna”, ideologiczne mechanizmy wartościowania w oczywisty sposób burzą tu porządek czysto estetycznej dyskusji. Zaangażowanie krytyka uniemożliwia rozpoznanie tych miejsc powieści, w których Sienkiewicz pozwala przenikliwemu narratorowi na demaskowanie Połanieckiego oraz ukazywanie jego i pozostałych postaci w momentach wahań czy niepewności. Główny protagonista niezawodnie stara się zaprowadzić porządek w swoim świecie, oswaja i uwzniośla rzeczywistość odczuwanym całym sobą powołaniem do czynienia dobra – jak w Rzymie po audiencji u papieża czy podczas towarzyszących całej podróży poślubnej obietnic składanych samemu sobie. Fakt, że bohater obietnic tych nie dotrzyma, oraz kolejny, że mimo to uda mu się zrealizować plan „powrotu do ziemi” i zadomowienia się tam w poczuciu komfortu, utrudnia rozpoznanie założonej i przez Sienkiewicza tymczasowości samozadowolenia spowijającego finał. Tymczasowość stanów ducha, nadziei i uczuć głównego bohatera stanowi rdzeń powieści. Abstrahując nawet od – domniemanej lub nie – tendencyjności *Połanieckich*¹¹, powyższy fragment recenzji Nałkowskiego ukazuje przede wszystkim lęk przed solidnie skonstruowanym światem, uwodzicielskim i słodkim jak dobre wino. W odbiorze Nałkowskiego powieść Sienkiewicza jest zaiste głosem szatana.

Sienkiewicz z pewnością postrzeża swoją rolę nieco mniej diabolicznie, choć zgodziłby się niewątpliwie z koncepcją uwodzicielskiego charakteru powieści realistycznej¹². *Rodzina Połanieckich* wyrasta z zawartych w odczytach o Zoli Sienkiewiczowskich diagnoz i pytań – stawianych powieści jako gatunkowi – i realizuje jego program realizmu. Ta intrygująca powieść obyczajowa, kilkuwątkowy romans i studium psychologiczne jednocześnie jest

9 Zob. W. Nałkowski, *Sienkiewicziana*, w: tegoż, *Pisma społeczne. Wybór*, wyb. i oprac. S. Żółkiewski, Warszawa 1951, s. 357.

10 Tamże, s. 357–358.

11 Jerzy Tynecki, polemizując z Julianem Krzyżanowskim, zebrawszy dowody na tendencyjność *Rodziny Połanieckich*, skrupulatnie wyliczył, w jaki sposób duchowy punkt dojścia protagonisty wpisuje się w lekcję dawaną przez Sienkiewicza współczesności. Zob. J. Tynecki, *Rodzina Połanieckich jako powieść tendencyjna*, w: tegoż, *Światopogląd pozytywizmu. Wybór pism*, Łódź 1996, s. 112.

12 Zob. H. Sienkiewicz, *O naturalizmie w powieści. Dwa odczyty*, w: *Programy i dyskusje literackie okresu pozytywizmu*, oprac. J. Kulczycka-Saloni, Wrocław 1985, s. 411–412.

próbą opisania ówczesnych realiów życia przy użyciu środków szeroko akceptowanych i dzięki temu umacniających stabilny światopogląd – zagrożony przez zmieniający się nowoczesny świat.

Mimo podejmowanych już w latach sześćdziesiątych XX wieku przez Artura Hutnikiewicza¹³ prób rewizji wizerunku Połanieckiego jako oportunisty, hipokryty i finansowego malwersanta, wizerunku, który został stworzony jeszcze podczas „kampanii sienkiewiczowskiej” na początku stulecia przez bojowych antagonistów pisarza, utrzymał się on w mocy, z wyraźnym wskazaniem na skandalizującą tendencję Sienkiewicza, by bohatera tego postawić jako wzór dla współczesnego obywatelstwa polskiego. Jolanta Sztachelska, wskazująca ważne i intrygujące ramy dla odczytania *Rodziny Połanieckich*, nie potrafiła wyrwać dzieła z obowiązującej optyki i zwracała uwagę, „że także współczesne omówienia, które podejmowały się oceny powieści, pośrednio potwierdzają niestety jej lichotę”¹⁴. Do kwestii tej wypadnie wrócić, już teraz warto jednak, w oparciu o wyimek powieści, fragment potencjalnie tendencyjny, by nie rzec: programowy, rozróżnić między złymi zakłęciami, jakie z powieści wyczytywali antagoniści Sienkiewicza, a dynamiką samego tekstu, w jakiś sposób odzwierciedlającego ideowe zaangażowanie pisarza w modelowanie duchowości współczesnego Polaka. Są to rozważania Połanieckiego podczas podróży poślubnej:

Tymczasem, ponieważ nie był zupełnie pozbawiony wyobraźni, widział przed sobą jakby obraz uczciwego i zrównoważonego człowieka, który jest dobrym mężem, dobrym ojcem, pracuje, a modli się, w święta prowadzi dzieci do kościoła i żyje życiem ogromnie pod względem moralnym zdrowym. Obraz taki uśmiechał mu się, a w życiu tyle się robi dla obrazów! Myślał również, że ogół, który by posiadał wielką ilość takich obywateli, byłby tęższym i zdrowszym od społeczeństwa, które u dołu składa się z ciemnych głów, a u góry z mędrków, dekadentów i wszelkich tego rodzaju figur ze zwichniętym mózgiem. Niegdyś, wkrótce po poznaniu Maryni, zapowiadał sobie i Bigielowi, że jak skończy z własną osobą i ludźmi, to się zabierze tęgo i do tego trzeciego stosunku. Otóż czas nadszedł lub przynajmniej nadchodził. Połaniecki rozumiał, że do tego potrzebny jest większy spokój niż ów, jaki daje podróż poślubna, wrażenia nowego życia, nowego kraju i ta krętanina między hotelami a galeriami, w jakiej z Marynią żyli. Ale pomimo tych warunków, w rzadkich chwilach, w których zostawał z własnymi myślami – zwracał je natychmiast do tego głównego dziś dla siebie zadania.

(RP: 297–298)¹⁵

13 A. Hutnikiewicz, *O powieściach współczesnych Sienkiewicza*, w: tegoż, *Portrety i szkice literackie*, Warszawa 1976.

14 J. Sztachelska, *Czar i zakłęcie Sienkiewicza. Studia i szkice*, Białystok 2003, s. 131.

15 H. Sienkiewicz, *Rodzina Połanieckich*, „Biblioteka Warszawska” 1894, t. 2, s. 18. Ze względu na problematykę artykułu, w którym istotne znaczenie interpretacyjne ma

Pisany w marcu 1894 roku odcinek powieści, poświęcony ślubowi i podróży poślubnej Połanieckich, można uznać za punkt zwrotny i w powieści, i w historii jej powstawania. Wkraczające na scenę w majowym epizodzie pani Broniczowa i jej podopieczna panna Castelli w znacznej mierze zbudują kontrapunkt dla duchowych rozterek żonatego Połanieckiego. Zanim jednak skupią one uwagę czytelników „Biblioteki Warszawskiej”, Sienkiewicz stawia Połanieckich na ślubnym kobiercu, by rozważyć historię relacji innej niż ta, której sam doświadczył w ostatnich czasach. Jak pokazywał Hutnikiewicz, nie jest to obraz wolny od cieni, a i potencjalnie zabarwiony ironią, niemniej stanowi on konstruktywną próbę opisu trudnego budowania relacji międzyludzkiej po wypowiedzeniu sakramentalnego „tak”¹⁶. Uwagę narratora – „w życiu tyle się robi dla obrazów” – zaiste można odczytać ironicznie, zwłaszcza że snute przez Połanieckiego w jego zapędach reformatorskich (by nie rzec zgryźliwie, mesjańskich) dumania zostaną wkrótce rozbite przez to, co Hutnikiewicz nazwał „gorzkim i drastycznym” początkiem ich małżeńskiej relacji¹⁷. Pęknięcie, które badacz postrzega jako element realistycznej bezkompromisowości, da się wszelako wpisać również w kontekst wschodzącej wrażliwości modernistycznego poczucia rozdźwięku między jakimikolwiek programowymi wizjami a praktyką codzienności. Inkongruencja między planem myśli a rzeczy to jedno z centralnych doświadczeń nowoczesnego świata, a projektujący swą przyszłość na rzymskim bruku Połaniecki, choć zdaje mu się, że będzie mu przeczył, mimowolnie je poświadczy.

Umieszczenie autora *Rodziny Połanieckich* na granicy między tendencyjną wiarą w uzdrowienie społecznych bolączek a wewnętrznym poczuciem bezradności, które przebija z jego powieści, burzy uładowany porządek historycznoliterackich podziałów – i estetycznych, i światopoglądowych. Richard Sheppard kreśli cezurę, która w przypadku ideowych przewartościowań pozytywistów, czynionych w Polsce na przełomie lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych, łatwo pozwala pokazać specyfikę sytuacji Sienkiewicza:

Najogólniej rzecz biorąc, myśliciele i pisarze dziewiętnastowieczni postulowali lub przynajmniej próbowali postulować współgranie, wzajemną odpowiedniość oraz

datowanie odcinków oraz sekwencyjność *Rodziny Połanieckich*, cytaty z powieści lokalizuję według pierwodruku prasowego. Cytat ten i pozostałe zostały porównane z edycją *Rodziny Połanieckich z Pism wybranych* Henryka Sienkiewicza (Warszawa 1976). Dalej oznaczam je skrótem RP i numerem strony, za każdym razem podając lokalizację w „Bibliotece Warszawskiej”.

16 Zob. A. Hutnikiewicz, dz. cyt., s. 20–21.

17 Tamże, s. 21.

substancjalną jedność struktury logicznej świata materialnego, struktury ludzkiego logosu oraz, jeśli byli wierzący, między tymi dwoma a strukturą boskiego Logosu, czyli współgranie między tym, co Fokkema i Ibsch nazywają „światem pozorów i wyższym światem absolutnego Piękna i Prawdy”. Moderniści, przeciwnie, byli dotknięci w mniejszym lub większym stopniu poczuciem dyslokacji sfer materialnej, ludzkiej i metafizycznej.¹⁸

Sheppard zarysowuje ramy, w jakich literatura wieku XIX i pierwszej połowy XX reaguje na kompleks zmian zachodzących w społeczeństwie Zachodu. Sienkiewicz – owszem – próbuje w *Rodzinie Połanieckich* postulować „wzajemną odpowiedniość oraz substancjalną jedność struktury logicznej świata materialnego”, ale próba ta wynika właśnie z poczucia dyslokacji wspomnianych sfer, które ma swe źródło w obserwowanych wokół zmianach w odczuwaniu i nazywaniu świata oraz we własnych doświadczeniach – nie wyłączając z tego mnożących się wersji jego pożycia z Marynuską, których dostarcza korespondencja.

Ten duchowy klimat kształtuje zatem w jakimś stopniu wizję rzeczywistości, którą próbuje modelować po swoim Połaniecki, bohater, w poszukiwaniu stabilności podążający za wskazówkami konwensu i tradycji. I w tym poszukiwaniu, w tym układaniu sobie życia jest podobny do Sienkiewicza, który na początku lat dziewięćdziesiątych, choć spełniony zawodowo, nie odczuwał w pełni satysfakcji, jaką być może powinien mieć „jedy-ny następca wieszczów”¹⁹. Stąd być może euforyczny stan zakochania się w Oktawii Rodkiewiczowej (który powołuje do życia projekt *Połanieckich*²⁰), brak należytego dystansu i przezorności względem zachowań wybranki serca, stąd ostatecznie też refleksja, która jednak przychodzi poniewczasie. Wspomnienia Sienkiewicza (i te o idealizowanej pierwszej Maryni, i te o krótkim pożyciu z drugą i z jej rodziną) konstytuują się tu nie tyle jako materiał do przekucia w literacką fikcję, co zaobserwowana relacja z własną biografią jako narracją, względem której trzeba się zdystansować, by poradzić sobie z niesionym przez nią cierpieniem. Podobny jest stosunek narratora do świata przedstawionego w powieści realistycznej w myśl koncepcji z książki Elizabeth Deeds Ermarth:

18 R. Sheppard, *Problematyka modernizmu europejskiego*, przeł. P. Wawrzyszko, w: *Odkrywanie modernizmu. Przekłady i komentarze*, red. R. Nycz, Kraków 2004, s. 112.

19 Tym tytułem określił Sienkiewicza w liście doń Stanisław Tarnowski. Autoironiczny komentarz autora *Trylogii* do tego miana, zawarty w liście do Janczewskiej, nie maskuje zupełnie samozadowolenia pisarza. Jednocześnie figura wieszca w uzdrowisku znakomicie oddaje ton poczucia humoru Sienkiewicza i może stanowić przednią metaforę przewodnika narodu uwikłanego w nowoczesność.

20 Zob. J. Krzyżanowski, dz. cyt., s. 298–299.

Perspektywa, którą zarządza realistyczny narrator, oddaje najpełniej potencjał świadomości do jej ciągłego rozwijania mocy, ale potencjał ten realizowany jest za pewną cenę, cenę wyobcowania w stosunku do detali doświadczenia oraz aktualnej terażniejszości – cenę, jednym słowem, odcieleśnienia. Pytania o tożsamość czy usytuowanie narratora, który mówi w czasie przeszłym muszą pozostać bez odpowiedzi, ponieważ narrator jest literalnie nikim. Podobnie jak Odyseusz w jaskini Poli-fema, narrator jest ocalałym obdartym ze wszelkich wyróżniających go cech ludzkiej tożsamości z wyjątkiem głosu: w przypadku Odyseusza prawie czysty ludzki heroizm odarty z rodziny, królestwa, imienia; w przypadku narratora, prawie czysta świadomość, odarta z ucieleśnienia, gestykulacji, konkretności.²¹

Deklarowane wielokrotnie przez Sienkiewicza uciekanie w fikcję przed trudami rzeczywistości uzupełnia tę, skonstruowaną sto lat później, perspektywę zapatrywania się na status narratora w powieści realistycznej, niezwykle przydatną, jeśli chodzi o utwór, którego twórca deklaruje niechęć do autobiografizowania. Materia życia, wydestylowana w fikcję literacką, oglądana jest z dystansu przez narratora zachowującego chłodny stosunek do spraw, względem których Sienkiewicz, pisząc listy, nie mógł zachować spokoju. Fakt, że rzecz dzieje się na gorąco, ukazuje zdolność pisarza, by – rzeczywiście skazawszy bohaterów na takie czy inne rozczarowania, analogiczne wszak do własnych – zachować bezwzględny dystans i mentorski ton psychologa i wychowawcy.

Wykorzystana przez Ermarth metafora Odyseusza pokazuje, że figura bezosobowego narratora nosi w sobie znamiona heroizmu. Można dodać do tego naturalny dla mitycznego podróżnika spryt, determinację i wolę, by wrócić do domu, jakkolwiek w obrębie teorii literackiej „dom” staje się znakiem pustym, tak jak cała jego dotychczasowa egzystencja. Mieszając porządki, można przypomnieć, że również w jednej z lepiej znanych diagnoz nowoczesnego świata, *Dialektyce oświecenia* Maxa Horkheimera i Theodora Adorno, centralne miejsce zajmowała metafora Odyseusza jako bytu wyrwanego z mitycznego porządku, cyklu przemian narodzin i śmierci²². Jak pokazuje Agata Bielik-Robson, Odyseusz Horkheimera i Adorno jest żydowski w swym ukierunkowaniu na wyjście z mitycznego porządku, jego działanie zaś musi doprowadzić do zagłady mitu i ustanowienia nowych²³. Bycie

21 E.D. Ermarth, *Realism and Consensus in the English Novel. Time, Space, Narrative*, Edinburgh University Press 1998, s. 85; tu i dalej przekład mój – M.J.

22 Zob. M. Horkheimer, T. Adorno, *Dialektyka oświecenia. Fragmenty filozoficzne*, przeł. M. Łukasiewicz, Warszawa 1994, s. 62 i n.

23 Zob. A. Bielik-Robson, *Ożywcze niepojednanie: nowoczesność jako doświadczenie religijne*, w: *Nowoczesność jako doświadczenie*, red. R. Nycz, A. Zeidler-Janiszewska, Kraków 2006, s. 99 i n.

Odyseuszem to karma bohaterów modernistycznej powieści, jak pokazała, wykorzystując powyższy filozoficzny kontekst, Bielik-Robson, pochyłona nad *Ulissesem* Jamesa Joyce'a. Bycie Odyseuszem dla Sienkiewicza w tak określonych ramach interpretacji nowoczesności to również przywilej i nawet jeśli z perspektywy samego autora wątpliwy, to jednak – w formie *Rodziny Połanieckich* i w deklarowanym stosunku do tego dzieła – ujęty i zaakceptowany.

Ciekawe rezultaty przynosi wpisanie powieściowego projektu *Rodziny Połanieckich* między koncepcję Ermarth, pokazującą narratora jako Odyseusza oraz koncepcję Odyseusza jako uciekiniera z mitu, który jednocześnie, zgodnie z oświeceniową dialektyką, jest zmuszony do zastąpienia go nowymi. Wykorzystana przez Sienkiewicza w liście do Godlewskiego – niewątpliwie na tle tamtych czasów antysemitka – formuła „zżydzenia” jako niefortunnego skutku racjonalizmu, przypadkowo świetnie dopasowuje się do filozoficznych koncepcji nowoczesności już z połowy XX i początków XXI wieku. Odyseusz interpretowany przez Bielik-Robson jest bytem zawieszonym między dwoma porządkami metafizycznymi: greckim i żydowskim, a także fundatorem „mitu zepsutego”; narrator Sienkiewicza, pijący miody i przełykający piołun losu swych bohaterów, wielki *exodus* współczesności plasuje na etapie rozdarcia między wiarą a racjonalizmem, między tradycją chrześcijańską a podminowującą ją w tej narracji relatywistyczną spuścizną Oświecenia. Mit, który ustanawia zatem w swych idealistycznych zapędach Sienkiewicz, jest kaleki. I taka jest też próba ucieczki przed sobą samym w literacką fikcję – skazana na połowiczność i dająca szansę na odczucie chwilowej tylko pełni²⁴.

Tak ukazany realizm odpowiada perspektywie, z jakiej warto spojrzeć na *Rodzinę Połanieckich* – powieść skazaną na doraźność unifikującej perspektywy, jej tymczasowość i kompromisowość. Czytana w kontekście prywatnych perypetii pisarza – z jednej strony i „przewartościowania wszystkich wartości” u kresu przemijającego świata – z drugiej, układa się w dokument kształtowania się nieco innego, bardziej wieloznacznego światopoglądu, niż chciała znaczna część krytyków i badaczy.

24 Sytuująca się między ambicją ujęcia całości i ograniczeniem partykularnej perspektywy, *Rodzina Połanieckich* naturalną kolejną rzeczą wpisuje się w ramy wielkiego niespełnienia realizmu, które wynikało z tego, że „kontrolujący punkt widzenia jest najpotężniejszy, skoro patrzący i czytelnik tak samo są zmuszeni przez realistycznego artystę, by patrzeć z tego ustalonego punktu, ale porządek tak postrzegany rozciąga się poza horyzont aż do nieskończoności; przekracza koordynującą wizję i ukazuje jej cząstkowość”. Zob. E.D. Ermarth, dz. cyt., s. 85.

REALIZM W POSZUKIWANIU WŁAŚCIWOŚCI

Scena ślubu Połanieckiego jest ważna z kilku powodów. To w marcu 1894 roku pisanie powieści zaczyna sprawiać przebywającemu wówczas we Włoszech twórcy realną satysfakcję. Rozbudowany w najbliższych miesiącach wątek Zawilowskiego mógł być powodem takiego stanu, mogło nim też wszelako być ostateczne opracowanie punktów dojścia przygody samych Połanieckich i – przede wszystkim – odysei duchowej głównego bohatera. Już wówczas jednak – co istotne – Sienkiewicz nie waha się przygotować czytelnika na specyficzną niekonkluzywność swojej narracji i ukazując dumania bohatera, w specyficzny sposób kontrastuje je z podniosłością chwili:

Opanowywał go chwilami nastrój uroczysty i jakby uczciwa bojaźń przed tą przyszłością, za którą brał na siebie odpowiedzialność — czuł w sobie pewną podniosłość i w tym uczuciu podniosłości poczynał mydlić brodę i namyślał się, czy na dzień tak wyjątkowy nie warto by wyjątkowo sprowadzić fryzjera do swej nieco niesfornej czupryny. [...] widział się w przyszłości dobrym, wyrozumiałym, tak, że z pewnym wzruszeniem począł spoglądać na lakierki stojące obok fotela, na którym leżało ślubne ubranie. Powtarzał sobie także od czasu do czasu: „kiedy się żenić, to się żenić!”. Mówił sobie, że był głupi, wahając się, bo takiej drugiej Maryni nie ma na świecie; czuł, że ją kocha, a zarazem myślał, że pogoda jest niezła, ale że może i deszcz upaść, że w kościele wizytkowskim może być chłodno, że za godzinę będzie klęczał przy Maryni, że bezpieczniej jest wziąć biały krawat wiązany niż przypinany; że jednak ślub jest chyba najważniejszym w życiu obrządkiem, że jest w tym coś świętego i że nie trzeba, u licha, głowy tracić w żadnych okolicznościach, bo za godzinę to się skończy, nazajutrz wyjadą, a potem zacznie się normalne i spokojne życie męża z żoną.

Te myśli jednak rozlatywały się chwilami jak stado wróbli, w które ktoś nagle zza płotu strzeli – i w głowie Połanieckiego robiła się próżnia. Mechanicznie wówczas przychodziły mu na usta tego rodzaju frazesy, jak na przykład: „ósmo kwietnia, jutro środa! jutro środa! mój zegarek! jutro środa!”. – Później budził się, powtarzał sobie: „trzeba być idiotą!” – i rozproszone ptaki wracały znowu całym stadem do jego głowy i poczynały w niej wicherzyć.

(RP: 278–279)²⁵

Można spojrzeć na ten fragment jak na wyraźny pogłos lektury pism Eduarda Dujardina²⁶ i próbę stenografii myśli, które odzwierciedlają chaotyczną kotłowanąinę jako właściwy kształt ludzkich refleksji o świecie. Sienkiewicz w udany sposób nastroja swojego bohatera na podniosłe tony, jednocześnie pokazując, jak zbłąkane myśli czy praktyczne refleksje rozbijają nieskalane

25 „Biblioteka Warszawska” 1894, t. 2, s. 1–2.

26 Którego Sienkiewicz czytał jeszcze w trakcie pracy nad *Bez dogmatu*, być może dwukrotnie i który, jak sugeruje Maria Bokszczanin, mógł mieć wpływ na rozwój jego pisarskiej techniki. Zob. M. Bokszczanin, *Listy Sienkiewicza do Jadwigi Janczewskiej*, w: H. Sienkiewicz, *Listy*, t. 2, cz. 1, s. 66–67.

poczucie święta²⁷. Między odpowiedzialnością za przyszłość a mydleniem brody roztacza się prawie cała epoka wrażliwości. Daleki od ideału jest w tej chwili Połaniecki, a jednocześnie trudno nie ufać myślom dostrojonym do rangi składanej tego dnia przysięgi. Bohater wierzy w to, co myśli, ale ukazujący mechanizmy myślenia postaci narrator jednoznacznie daje do zrozumienia, że ludzka kondycja nie uprawnia do okazywania szczególnego zaufania – ani względem Połanieckiego, ani względem innych postaci. To bardzo wyrafinowane (i niedostrzeżone przez epokę) demaskowanie bohatera (i każdego człowieka) stanowi też cios w idealne konstrukcje opromieniające czy to projekt arkadii, zapisany w finale, czy to wszelkie projekty na podniosłych przysięgach oparte. Ich czystość, nieskalanie zawsze będą, pokazuje Sienkiewicz, problematyczne tak długo, jak człowiek będzie częścią równania.

Tu pora na uruchomienie kontekstu wskazywanego przez tytuł artykułu, a więc powstającego od 1929 i nigdy nieukończonego *Człowieka bez właściwości* Roberta Musila, w którym „brak właściwości” staje się pretekstem do ich poszukiwania – tak w prywatnych refleksjach głównego bohatera Ulricha, jak i toczonych na forum salonu rozmowach najbardziej prominentnych przedstawicieli polityki i kultury zamieszkiwanej przezeń Cekanii, monarchii austro-węgierskiej w przededniu pierwszej wojny światowej. Musil, który dzieli ludzi na tych z poczuciem realności i tych z poczuciem ewentualności, nie ma żadnych wątpliwości, do którego typu należy główny bohater. Potencjalność i niedookreślenie, jakie wiszą nad Ulrichem, są w ujęciu Musila ważnym elementem kondycji współczesnego człowieka i przekładają się zarówno na poczucie zadomowienia w obrębie narodu czy społeczeństwa, jak i na stosunek do możliwości samookreślenia.

To, co Musil nazywa ewentualnością, „obejmuje wszakże nie tylko marzenia chorych nerwowo osób, ale również nieziszczone jeszcze zamiary Boga”²⁸. I w tej dwuznaczności pojawia się dowartościowanie tych mniej pragmatycznych umysłów, w tym tytułowego bohatera wielkiej Musilowskiej opowieści, a także samego dzieła²⁹. Ulrich jest postacią przeciągniętej w czasie

27 Wydana w 1886 roku powieść *Wawrzyny już święto* bez wątpienia wpłynęła i na autoanalityczne zapędy Płoszowskiego i na niejeden tok myśli Połanieckiego – nawet jeśli odczucia tego ostatniego są przedstawiane z perspektywy wszechwiedzącego narratora. Zob. E. Dujardin, *Wawrzyny już święto*, przeł. J. Trznadel, Warszawa 1971, s. 47.

28 Tamże, s. 18.

29 Jak pisał Egon Naganowski, Musil oraz jego bohater kroczą w kierunku utopii jako „eksperymentalnej konstrukcji myślowej”. Zob. E. Naganowski, *Podróż bez końca. O życiu i twórczości Roberta Musila*, Kraków 1980, s. 267.

młodości, duchem anachronicznym w świetle swej metryki, racjonalistą, którego serce rwie się do nieskończonych możliwości egzystencji. Pisze Musil:

Od najwcześniejszych lat młodości, kiedy po raz pierwszy zdał sobie sprawę, kim jest, okresu, którego wspomnienie później tak wzrusza i przejmuje, utkwiło w jego pamięci sporo ongiś ukochanych pojęć, a między nimi zwrot: „żyć hipotetycznie”. Te dwa słowa wyrażały wciąż jeszcze odwagę i mimowolną niezajomość życia, kiedy to każdy krok był ryzykiem niepopartym przez doświadczenie. Wyrażały tęsknotę do wielkich syntez, ale i lekką chęć cofnięcia się, jaką odczuwa każdy młodzieniec, który wahając się, wkracza w życie. [...] Przepuszcza, że istniejący ład nie jest tak mocny, za jaki chciałby uchodzić. Żadna rzecz, żadne poczucie własnego „ja”, żaden kształt i żadna zasada nie wydają mu się bezsporne, wszystko znajduje się w niewidocznej, ale nieustającej przemianie. [...] Cóż więc może uczynić lepszego, jak zachować wobec świata niezależność w najlepszym znaczeniu tego słowa, tak jak badacz wobec faktów, które kuszą go, aby w nie przedwcześnie uwierzył. Przeto waha się, czy ma czymś zostać.³⁰

Ten portret, jeśli rzecz tyczy się bohaterów Sienkiewicza, z całą pewnością na pierwszy rzut oka bardziej pasuje do Leona Płoszowskiego. „Geniusz bez teki” z powieści *Bez dogmatu*, miotający się w krzyżowym ogniu kobiecych spojrzeń i życiowych niemożliwości, ma zaiste wiele wspólnego z tak ujętą przez Musila niedookreślonością powołania. Tym samym losy Musilowskiego utracjusza wplątanego w Akcję Równoległą dałoby się odczytać obok historii Płoszowskiego, który też, po swojemu, przepracowuje lekcje obywatelskich zobowiązań, pozostając – konsekwentnie – niezdecydowany, rozdarty, słaby w obliczu wyzwań, jakie przynosi chwila bieżąca.

„Płoszowscyadi”, o których pisał w korespondencji Sienkiewicz, to zachowania analogiczne, podchwycone przez pokolenie zaczytane w *Bez dogmatu*. Fakt, że i o sobie pisarz potrafił pisać w tych kategoriach³¹, że wykorzystywał jako metafory swoich stanów psychicznych formuły związane z bohaterami, wskazuje, że pisanie powieści współczesnych miało charakter fabularnego rozpisania wariantów kondycji duchowej ówczesnego człowieka – również na własny użytek. To na wysokości pisanej w trudnym dla siebie czasie *Rodziny Połanieckich* Sienkiewicz podejmuje – w moim odczuciu – trud wyrazistszej autodefinicji swoich zmagania. Pokazuje w emocjonalnych zmaganiach Połanieckiego, Świrskiego, Osnowskiego rozbudowane spektrum męskich niepokojów, właściwych światu, w którym przekonania nie określają już reguł działania rzeczywistości. Pod tym kątem czytana powieść

30 R. Musil, *Człowiek bez właściwości*, przeł. K. Radziwiłł, K. Truchanowski, J. Zeltzer, Warszawa 2002, t. 1, s. 354–355.

31 Zob. H. Sienkiewicz, *Listy*, t. 2, cz. 2, s. 490.

byłaby rozważaniem biografii ówczesnego *everymana* w kilku jej wariantach, próbą refleksji o świecie, w którym bogactwo perspektyw utrudnia, jeśli nie uniemożliwia, przynależność do jakiegokolwiek ładu.

Dlatego też poszukujący szansy na dookreślenie Połaniecki, podobnie jak wcześniej Płoszowski, a przede wszystkim niczym Sienkiewicz, antycypując Musila i jego bohatera, starają się, „inaczej siebie zrozumieć”, żądni wszystkiego, „co ich wewnętrznie wzbogaci, choćby to było ze względów moralnych czy intelektualnych zakazane”, gdyż i to jest krokiem, jakkolwiek nisko postawionym, który „przechodzi od jednego punktu równowagi do drugiego”³². Punkty równowagi, chwilowego uspokojenia są w taki czy inny sposób szybko rozbijane przez rzeczywistość, dlatego też bohater Musila dla swojej hipotetycznej egzystencji odnajduje punkt odniesienia w pojęciu eseju.

Tak mniej więcej jak esej w kolejnych odcinkach oświetla przedmiot z wielu stron, nie ogarniając go całkowicie (bo temat całkowicie ogarnięty traci naraz swój szeroki zakres i topnieje do rozmiarów pojęcia) – tak też wydawało się Ulrichowi, że będzie mógł zarówno cały świat, jak i własne życie, ujmować i traktować w sposób najbardziej słuszny. Wartość jakiegoś działania czy właściwości, a nawet ich istota i natura, wydawały mu się zależne od okoliczności, które je otaczały, oraz od celów, którym służyły, jednym słowem, raz od takiej, raz od innej całości, w skład której wchodziły.³³

Świat, w którym „zabójstwo może wydawać się zbrodnią lub bohaterstwem, a godzina miłości piórkiem, które wypadło ze skrzydła anioła lub gęsi”, a „jeden i ten sam przymiotnik «twardy» wyraża cztery całkiem różne właściwości, zależnie od tego, czy połączymy go ze słowem «miłość», «grubiaństwo», «pilność» czy «surowość»”³⁴, to rzeczywistość, w której w takim samym stopniu zamieszkują Płoszowski i Połaniecki, jak i Ulrich czy inni bohaterowie *Człowieka bez właściwości*. Jednak – co najważniejsze – wszystkich ich otulają skrzydłami swej pieczołowitej analizy opiekunowie-narratorzy, niepokorni diagności swoich czasów. Czytany obok Musila Sienkiewicz może wydawać się odległy jako orędownik innej poetyki powieściowej, ale w praktyce *Rodzina Połanieckich* wyrasta z tego samego duchowego zamętu, który nie ustaje, a potęguje się w literackich zmaganiach o przeszło trzy dekady późniejszych. „Eseizm człowieka”, pojmowany przez Ulricha jako jego gotowość do zajęcia stanowiska, uzupełnia się w zupełnie nieoczywistej definicji eseju Musila, który nie jest bowiem „tymczasowym lub ubocznym wyrazem jakiegoś poglądu, który przy lepszej okazji podniesiony do rangi praw-

32 R. Musil, dz. cyt., s. 355.

33 Tamże, s. 355–356.

34 Tamże, s. 356.

dy mógłby być równie dobrze uznany za błąd [...]. Esej jest jednorazową i niezmienną formą, jaką rozstrzygająca myśl nadaje wewnętrznemu życiu człowieka. Nic nie jest bardziej dalekie od eseju niż nieodpowiedzialność i niedokończoność koncepcji, które nazywamy subiektywizmem”³⁵.

Postrzegana przez pryzmat poetyki tak określonego eseju *Rodzina Połanieckich* wpisuje się w wyjątkowo interesujący sposób w czas dojrzałości realistycznej poetyki, wieniąc – obok *Nad Niemnem* Elizy Orzeszkowej i *Lalki* Bolesława Prusa czy *Fin-de-siècle’istki* Gabrieli Zapolskiej – zmagania z mimetycznymi zadaniami wyznaczonymi sobie przez współczesnych. Ważna w tym kontekście jest uwaga Tadeusza Bujnickiego o roli narratora w powieści, który „nie tylko dokładnie informuje o przebiegu zdarzeń fabularnych, lecz również spełnia wielorakie funkcje komentatora – «ostatniej instancji», prawdy i fałszu. [...] Czytelnikowi właściwie niewiele pozostaje możliwości dla sformułowania własnych ocen; otrzymuje je bowiem już gotowe i w autorskim «opakowaniu»”³⁶.

Decyzję o przyznaniu narratorowi takich kompetencji Sienkiewicz podejmuje świadomie. Szuka szansy na obiektywizm wyrosły na gruncie realnej diagnozy, opartej o doświadczenie, doświadczenie solidnie przemyślane. Pisarz komentując tę decyzję kompozycyjną, pisał do Janczewskiej:

Zarzucano *Bez dogm[atu]* formę pamiętnikową. Otóż mają teraz niepamiętnikową. Nie rozumiano, że jedno musiało być pamiętnikiem, a drugie być nie mogło – i że tu nie chodzi o autorskie „potrafi” lub „nie potrafi”.

Ostatecznie jest to moja pierwsza wielka powieść obyczajowa pisana w sposób indykatywny. W miarę jak to się będzie ode mnie oddalało, będę coraz obiektywniej patrzył – ale już i teraz patrzę dość obiektywnie. Jest tam dużo osób – ale jest i ta zaleta, że każda z nich jest indywidualną i że trzyma się na nogach. – Abakanowicz, który to teraz świeżo przeczytał z moich egzemplarzy, powiada, że nie czytał nic, co by mu robiło w najdrobniejszych szczegółach wrażenie takiej prawdy i rzeczywistości. Może być, że tak jest, a jeśli tak, to to jest *maximum*, jakiego od powieści można żądać, zwłaszcza że pod względem myślenia więcej go jest w tej niż w innych, które w Polsce piszą.³⁷

Połaniecki nie mógł opowiadać własnej historii, choć sam o sobie miałby być może nie mniej do powiedzenia niż Płoszowski. Sienkiewicz jednak decyduje się na zmianę powieściowej optyki, by ukazać doświadczenia wyabstrahowane z jednostkowej perspektywy; cytowany list pomaga obronić tezę,

35 Tamże, s. 360.

36 T. Bujnicki, *Pozytywista Sienkiewicz. Linie rozwojowe pisarstwa autora „Rodziny Połanieckich”*, Kraków 2008, s. 126.

37 H. Sienkiewicz, *Listy*, t. 2, cz. 3, s. 93.

że świat ukazany „indykatywnie” daje większe szanse na efekt realności, sprawdzony na jednym z pierwszych czytelników. Piszący do Janczewskiej Sienkiewicz nie poprzestaje jednak na zrelacjonowaniu tego świadectwa recepcji, wskazuje, co jego zdaniem jest powodem czytelniczej satysfakcji. „Myślenie”, o którym pisze Sienkiewicz, rozgrywa się, rzecz jasna, na dwóch poziomach. Pierwszym jest dokonywana przez Połanieckiego autoanaliza, momentami nie ustępująca przenikliwością psychologicznemu *Bez dogmatu*, drugim: weryfikacyjny *modus operandi* narratora, który nad myślami bohatera czuwa, który ich znaczenie wyjaśnia, pokazuje, jak wkomponowują się one w ogół współczesnego życia duchowego, jak nawarstwiają się i zmieniają w czasie. Pozbawienie Połanieckiego prawa, które miał Płoszowski, by samemu zdradzać tyle, ile zdradzić chciał, można wyjaśnić, ukazując *Rodzinę Połanieckich* jako dopełnienie tradycji powieści dziewiętnastowiecznej w jej biedermeierowskim wydaniu³⁸; można wszelako zastanowić się nad jej uwikłaniem w literacką współczesność i przez podjęcie próby wykorzystania tego, co swoim znakiem rozpoznawczym uczynią moderności – wskazanie na próby analizy psychologicznej podejmowane przez Karola Irzykowskiego czy idącą w jego ślady Zofię Nałkowską byłyby tu bardzo na miejscu.

Sienkiewicz – dumny z myślenia, które jest w powieści – stawia pierwsze kroki w trudnej sztuce filozofowania powieścią, przerzucania akcji z zewnątrz, do wewnątrz. Za chwilę będzie tak bronił *Próchna* Berent, nie obroni z kolei swej *Pałuby* Irzykowski. Sienkiewicz nie musi walczyć tak jak jego następcy, gdyż atak nań i na Połanieckiego jest zupełnie innego rodzaju, choć też oparty o nieporozumienie identyfikacji. Ta odczuwana przez czytelników wspólnota duchowa pisarza z protagonistą stała się solą w oku niechętnych Sienkiewiczowi lewicujących krytyków z kształtującego się młodopolskiego obozu. Zarzuty Wacława Nałkowskiego czy Stanisława Brzozowskiego wynikają jednak, jak się wydaje, z połowicznie tylko słusznego założenia. Wszelka tendencyjność *Rodziny Połanieckich* jest bowiem dyskredytowana przez sam tekst w inny sposób, niż działo się to w stylizowanym na dziennik *Bez dogmatu*, niemniej trzecioosobowa narracja *Połanieckich* nie ułatwia Sienkiewiczowi gromienia relatywistycznych demonów epoki. Trudno zresztą, żeby tak było, skoro, jak pokazała Ermarth, są one wpisane w samą koncepcję realistycznego mierzenia się ze światem.

Rodzina Połanieckich, interpretowana w kontekście oświeceniowej dia-

38 Zob. T. Bujnicki, dz. cyt., s. 123. Niechętna skojarzeniom z biedermeierem jest Ewa Owczarz (*Nieosiągalna całość. Szkice o powieści polskiej XIX wieku*, Toruń 2009, s. 302).

lektyki przy jednoczesnym zaakceptowaniu myśli o rozpięciu tej powieści między realistycznym kompromisem a eseistycznym (w ujęciu Musilowskim) poszukiwaniem własnego miejsca (jako obywatela i jako pisarza), zmienia historycznoliterackie usytuowanie tej trzeciej współczesnej powieści Sienkiewicza. Światopogląd wyłaniający się z tej powieści może w ciekawy sposób lokować się na mapie literackich i światopoglądowych przemian rodzących Młodą Polskę – z jej ekspresywistycznymi ambicjami, z jej ekshibcjonistycznymi grzechami, z jej misją odrodzeńczej reformy i modernistycznej determinacji, by dać odpór negatywnie ocenionej rzeczywistości.

ZAGROŻONA WSPÓLNOTA

Kończąc powieść, Sienkiewicz niewątpliwie próbuje rozstrzygnąć pewne wahania interpretacyjne oraz ukazać plan, zamysł, który z rozstrzygnięciem poszczególnych wątków ma się ujawnić. Pisarz deklaruje Janczewskiej w liście z 26 października 1894 roku uśmiech i poczucie pełni, zawarte w finale³⁹, jednak – warto to chyba zauważyć – te pozytywne nastroje towarzyszą jedynie zwieńczeniu opowiedzianych losów państwa Połanieckich. Smutek Zawiłowskiego, pokorna rozpacz Osowskiego stają niby kontrapunkty w ostatnim przygotowywanym w tym czasie odcinku. Zwłaszcza scena spotkania Świrskiego i Połanieckiego z Osowskim w mroźny zimowy wieczór, ukazująca rozpacz porzucenia przez ukochaną kobietę, powinna tu być wzięta pod uwagę. Sienkiewicz kreśli sylwetkę człowieka przygniecionego nieszczęściem, kochającego i oszukanego. Spacerujący mężczyźni przypominają o wszystkich tych momentach, „gdy na mocy jakiegoś milczącego układu, mówi się o rzeczach błahych, skrywając główne i zarazem bolesne”, i regule, wedle której „ludziom przywykłym przez całe lata do zachowywania pewnych form, chodzi mimowiednie, choćby w największym nieszczęściu, o pozory [...]” (RP: 634)⁴⁰. Próbujący przezwyciężyć impas tej sytuacji Osnowski decyduje się nazwać wprost swój dramat, co więcej, próbuje wziąć na siebie winę za rozstanie... Szlachetność jego postępków nie może jednak zostać doceniona, sytuacja jest zbyt oczywista, kłamstwo w obronie czci najdroższej kobiety zamiera na ustach. Kiedy Osnowski z zakupionymi (w środku zimy!!) winogronami oddała się, Świrski uznaje, że takiemu człowiekowi można życzyć jedynie śmierci. I dodaje po chwili: „I, co mnie jeszcze zastanawia, to, że nieszczęście przecina stosunki ludzkie, podobnie jak śmierć, a jeśli nie przecina zupełnie, to rozluźnia. Wy się niedawno znacie, ale ja, na przykład, żyłem z nim blisko,

39 H. Sienkiewicz, *Listy*, t. 2, cz. 3, s. 93.

40 „Biblioteka Warszawska” 1894, t. 4, s. 242.

a teraz on mi jakiś dalszy i ja mu bardziej obcy. I nie ma rady, a to takie smutne!” (RP: 635)⁴¹.

Odosobnienie, które staje się udziałem cierpiących, to motyw, który mocno zakorzenia refleksje Sienkiewiczowskich bohaterów w epoce rzekomo zbuntowanej przeciw wyznawanym przez nich wartościom. Sam fakt, że Połaniecki i Marynia wyróżniają się na tle przegranych w większości postaci wyraźnie sugeruje, że uśmiech, na który w finale sili się Sienkiewicz, nie współgra z jego odczuciami dotyczącymi relacji międzyludzkich. Status cierpienia, stanu, który wyklucza ze wspólnoty, pozwala odczytać los Osnowskiego jako ważkie *memento*, a jednocześnie sygnał, że wykluczeni, oderwani ludzie nie rozbijają wspólnoty. Wręcz przeciwnie – umacnia się ona dzięki nim może nawet bardziej. Choć bowiem Osnowski po ciężkiej chorobie odnajdzie znów przy sobie swoją „Amelcię”, przesłanie Maryni i jej wyznawców, że nie wolno przekreślać człowieka, dopóki ten żyje, wybrzmiewa w przysłanym liście Świrskiego na poły tylko radośnie. Więzy konwenansu i uczucia, jakie dla niektórych są – pokazuje Sienkiewicz – jednym i tym samym, krępują Osnowskiego na dobre i na złe. I tak samo cierpienie zdradzonego męża, objawione Połanieckiemu w zimową noc, jak i jego finałowe (bo któż miałby czelność napisać: ostateczne) pojednanie z żoną stanowią kontrapunkt dla szczęścia prawdziwego – szczęścia Połanieckich.

Autobiograficzne zakotwiczenie, o którym mowa była wcześniej, pozwala spojrzeć na powieść jak na swoisty poligon duchowy, na którym pisarz nie rozgrywa swoich emocjonalnych potyczek, ale rozważa w tekście wiele wariantów romansowych fabuł, każdą z nich okraszając refleksjami wyrosłymi, można się spodziewać, również na fali najświeższych doświadczeń. Erotyczne próby, na jakie wystawia swoich męskich bohaterów, byłyby sprowokowane pragnieniem zmierzenia się „dobrych mężczyzn” ze zwykle złymi i przewrotnymi kobietami. Może zresztą to ten uśmiech – uśmiech Osnowskiego spacerującego ze skruszoną żoną po ulicach Triestu – miał na myśli Sienkiewicz, pisząc do Janczewskiej o pocieszeniu się w losie, jakim by nie był. Ten deklarowany optymizm byłby zatem pewną próbą kompromisu z nieudaną rzeczywistością, może próbą zaczarowania świata, który dla Sienkiewicza raczej w tym czasie wciąż jest daleki od idealnego. Jego osobista historia miłosna odbija się w doświadczeniach Zawilowskiego, ale i w sentymentalnie ujętym finale losów Połanieckiego i Maryni. Wątek ów, jak pokazywał Tadeusz Bujnicki, jest zakorzeniony w ogólniejszej, kompensacyjnej tendencji twórczości Sienkiewicza, a w tym przypadku osadzony jest jeszcze w „wy-

41 Jw.

idealizowanym wspomnieniu pierwszego małżeństwa pisarza z Marią (Marynią!) Szetkiewiczówną⁴². Ten kompensacyjny charakter jakoś też wyjaśnia wyrozumiałość bohaterów dla siebie nawzajem w finale, pragnienie wzajemnego wybaczenia win, choć przy pełnym poczuciu wyrządzonej krzywdy.

Fatalizm ludzkich instynktów (biologicznych i duchowych na równi) nie zostaje jednak w powieści usprawiedliwiony, wbrew temu, co sugerowali niechętni Sienkiewiczowi współcześni. Sam Połaniecki brzemię swej zdrady będzie nosił do końca powieści (i życia). Co więcej – to właśnie popełniona zdrada uczy go wyrozumiałości dla ludzkich przywar i popełnianych błędów. Nie będzie on tak samo surowo patrzył na panią Osnowską czy pannę Castelli jak wielu innych bohaterów. Podglądany przez narratora Połaniecki traci szansę na hipokryzję, jednocześnie szukając formuły, która pełniej, wyraziściej opíše ludzkie miejsce w świecie.

Tu warto na chwilę wrócić do Musila, którego Ulrich żyje wszak w tym samym czasie, co rozważny Połaniecki, gdy „z gładkiego jak oliwa nastroju dwóch ostatnich dziesięcioleci XIX wieku” nagle w Europie wybucha „uskrzydająca gorączka”:

Nikt nie wiedział dokładnie, co się stało, nikt nie umiał powiedzieć, czy ma to być nowa sztuka, nowy człowiek lub nowa moralność, czy też może przewastwienie całego społeczeństwa. Dlatego każdy mówił o tym, tak jak mu odpowiadało. Ale wszędzie powstawali ludzie do walki przeciwko temu, co stare. Wszędzie nagle zjawiał się odpowiedni człowiek i co najważniejsze, ludzie o praktycznej przedsiębiorczości łączyli się z ludźmi o inicjatywie intelektualnej. [...] Entuzjazmowano się wiarą w bohaterów, ale i społeczną wiarą w przeciętnego szarego człowieka. Ludzie byli wierzący i sceptyczni, zarówno dążący do naturalnej prostoty, jak i do wykwintu, rubaszni i makabryczni. Marzono o starych alejach pałacowych, jesiennych ogrodach, lustrzanych sadzawkach, szlacheckich kamieniach, narkotykach, chorobach i demonach, ale również o preriach, szerokich horyzontach, hutach i walcowniach, nagich zapaśnikach, buntach niewolników pracy, o jakichś człowieczych preparach i o zbuczeniu ustroju społecznego. Były to oczywiście sprzeczności i w najwyższym stopniu różnorodne hasła bojowe, ale ożywiało je jedno wspólne tchnienie.⁴³

Ferment i niepokój, opisane w powieści Musila, kompatybilne z charakterystyką dojrzałego modernizmu, przedstawioną przez Shepparda, znajdują swoje zaskakujące – trzeba przyznać – *avant la lettre* dopełnienie pod piórem jednego z autorów, którego o przenikliwość w debacie nad nowoczesnością ówcześni polemicy z pewnością by nie podejrzewali.

Jest [...] w Europie proces przemiany, przetwarzania się, z którego co wyniknie, co wyjdzie całe, nikt nie przewidzi; w którym niepewna jest przyszłość wszystkich

42 T. Bujnicki, dz. cyt., s. 130.

43 R. Musil, dz. cyt., s. 75.

państw, wszystkich zasad, wszystkich znanych form bytu. [...] Wojna, wywołana nawet nie wolą któregośkolwiek z mocarstw, tylko logiką ich położenia, zaostrzoną lada nieprzewidzianym przypadkiem albo wrząca pod tą skorupą rewolucja społeczna, może spowodować takie trzęsienie ziemi, w którym runie, jedno po drugim co tylko jest w Europie; a co zostanie na wiek XX, z czego on się złoży, pocznie i rozwinie, jak będzie wyglądał? Bóg jeden wie.⁴⁴

Stanisław Tarnowski w wydanej w 1891 roku książce diagnozującej duchowy stan polskiego obywatela retoryką tego fragmentu znakomicie oddaje atmosferę niepewności panującą w inteligenckich kołach europejskich i jednocześnie wskazuje na solidny wciąż fundament chrześcijańskiej wiary, na którym środowisko polskich konserwatystów budowało konsekwentnie swój kapitał duchowy i polityczny. Relatywizm będący konsekwencją oświeceniowej antropocentrycznej nadziei okazuje się w ujęciu wielu konserwatywnych myślicieli zachodnich przełomu stuleci jej koszmarnym ucieleśnieniem. Szańce, które stara się w społeczeństwie polskim sypać Tarnowski, chcąc zaprząć do tego wielkiego dzieła również Sienkiewicza, wbrew pozorom nie są niewzruszone. I nie jest taką ziemiańsko-religijną arkadią, tworzona przez Połanieckich. Widać to już podczas obszernie cytowanej sceny ślubu:

Myśli Połanieckiego nie rozlatywały się już jak wróble, pozostało mu tylko jakby pewne zdziwienie, że on, przy całym swym sceptycyzmie, tak odczuwa nawet religijną doniosłość mającego się spełnić aktu. W gruncie rzeczy nie był on sceptykiem. W duszy tkwiła mu nawet tęsknota za uczuciami religijnymi – i jeśli do nich nie wracał, to jedynie przez pewne odzwyczajenie się i przez duchową opieszałość. Sceptycyzm, co najwyżej, wstrząsał powierzchnię jego umysłu, tak jak wiatr marszczy powierzchnię toni, której głęb pozostaje spokojna. Odwykł również od form – ale była to rzecz przyszłości i Maryni – tymczasem jednak już ten obrzęd, któremu miał się poddać, wydał mu się tak podniosłym, tak pełnym powagi i świętości, że gotów był przystąpić do niego ze schyloną głową.⁴⁵

Zadowolenie Sienkiewicza z tych partii powieści⁴⁶, jak się wydaje, wynika nie tylko z zaznaczonej wcześniej szansy na przepracowanie swoich niesnasek z nietrafnie wybraną żoną, ale też z rodzącego się projektu ocalenia Połanieckiego we wszelkich jego niedoskonałościach, w tym pociągu do dekadentyzmu, które nie były mu, podobnie jak Sienkiewiczowi, obce⁴⁷. Taka

44 S. Tarnowski, *Z doświadczeń i rozmyślań*, oprac. A. Rzegocki, Kraków 2002, s. 305.

45 H. Sienkiewicz, *Rodzina Połanieckich*, „Biblioteka Warszawska” 1894, t. 2, s. 4.

46 Zob. H. Sienkiewicz, *Listy*, t. 2, cz. 3, s. 46, 65. To w tym czasie narzekanie na konieczność pracy zaczyna coraz częściej być równoważone pozytywną samooceną i zadowoleniem z powieści jako całości.

47 Zob. T. Walas, *Ku otchłani. Dekadentyzm w literaturze polskiej 1890–1905*, Warszawa 1985, s. 121.

diagnoza zbiegałaby się w zaskakujący sposób z portretem Sienkiewicza, narysowanym przez złośliwe pióro Nałkowskiego⁴⁸.

Niewątpliwie zagubienie – i bohatera, i jego twórcy – jest zagadnieniem żywotnym i niezwykle znaczącym w epoce przeddefiniowania wszelkich wartości. Powieść, mimo że los Połanieckiego prowadzi go w kierunku miłym obozowi konserwatywnemu, obfituje w wiele pytań bez wyrazistej odpowiedzi i pozostaje przede wszystkim dokumentem zmagania współczesnego człowieka z kwestiami daleko wykraczającymi poza jego pojmowanie. A jednak nie dzieje się to po linii zaprojektowanej przez Nałkowskiego. W jakiś sposób określa to finał powieści i Połaniecki jak Rastignac biorący się za bary z wyzwaniem rzuconym mu przez los. Choć Sienkiewicz zamienia tu demoniczny Paryż Balzaca na zaniedbany, ale jednak (może właśnie dlatego) dużo bardziej swojski dworek szlachecki, to reguły nowoczesnego świata obowiązują i tu, i tu. Nie przestaje mieć znaczenia kapitał i zaradne nim obracanie, ogromną rolę grają ludzka wola i determinacja, pozwalające liczyć na powodzenie przedsięwzięcia. Połaniecki w swym ostatnim projekcie powraca do korzeni – wybiera się jednak głębiej, niż można by przypuszczać, wykorzystując najbardziej fundamentalne, zgodnie z pozytywistyczną wiedzą, zasoby człowieka. „Wszelki akt woli odsłania człowiekowi pierwotnemu jakies źródło tkwiącej w nim energii” – pisał Herbert Spencer, którego Sienkiewicz wraz z Dujardinem na przełomie lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych woził w torbie podróżnej po uzdrowiskach:

Analiza przedmiotowa zmusza nas do uznania tego, że nasze naukowe objaśnienia zjawisk przedmiotowych wyrażane są w terminach naszych własnych uczuć, skojarzonych czuć i wyobrażeń, czyli w terminach, w pierwiastkach świadomości, będących symbolami czegoś istniejącego poza świadomością. Jakkolwiek [...] poza każdą grupą objawów zjawiskowych pozostaje zawsze splot pewien, stała rzeczywistość pośród pozorów zmiennych, to jednak widzimy, że ów splot rzeczywistości na zawsze niedostępnym będzie dla świadomości naszej.⁴⁹

Te dwa zdania mogą posłużyć za punkty, między którymi poprowadzona linia będzie ukazywała skalę napięć między ewentualnymi reformator-

48 „Pan Sienkiewicz należy mianowicie do pewnego typu nerwoców, który w mej klasyfikacji nazwałem kiedyś abiologiczno-asocjalnym albo dekadencją [...]; typ ten, nie znajdując oparcia, osi życiowej, ani w sobie, w swej fizycznej energii [...], ani na zewnątrz siebie, w dążeniach społecznych, jako asocjalny, szuka zwykle takiego oparcia w sztuce, w otaczaniu się pięknymi cackami, w sybarycko-artystycznej dyletanckiej kontemplacji. [...] Piękno kościołów z ich różnobarwnymi oknami, barwność i pierwotność procesji pociąga ten typ artystyczny” – W. Nałkowski, dz. cyt., s. 349.

49 H. Spencer, *Systemat filozofii syntetycznej*, t. 6: *Instytucje kościelne*, przeł. J.K. Potocki, Warszawa 1891, s. 148–149.

skimi zapędami Sienkiewicza w pierwszej połowie lat dziewięćdziesiątych a jego niezmiennie pozytywistyczną wrażliwością, o której dostrzeżenie upomniał się Bujnicki⁵⁰. Połaniecki z początku powieści jest *self-made manem*, „przykładem dzielności, zaradności, aktywności życiowej”, jakim go chciał wiedzieć w swej interpretacji Hutnikiewicz⁵¹, jednak jako postać dojrzewająca i zmieniająca się w powieści jest przede wszystkim *self-made manem* duchowym, który próbuje w trudnym czasie zbudować swój światopogląd, określić siebie, swoje relacje z innymi ludźmi i ostatecznie – ustaliwszy własne znaczenie w porządku społecznym – rzucić własną postawą wyzwanie społecznym nieporządkom. Próby autoanalizy, jakich dokonuje bohater, ukazują nieustającą kompromisowość czynionych rozróżnień, określają każdy kolejny punkt dojścia jako tymczasowy, zgodnie z regułami pozytywistycznego poznawania rzeczywistości. Tej samej zasadzie podlega finał powieści. I Połaniecki z ostatnich stron, stojący naprzeciw odzyskanego, ale podupadłego Krzemienia, pozostaje człowiekiem podatnym na wszystkie piołuny, jakie jeszcze przyjdzie mu przełknąć. Pomyłki, nieszczęścia i duchowe tarapaty oraz zdrada, której się dopuszcza, i wątpliwe interesy składają się na kompleks zjawisk, które uosabia ta postać, tak bardzo znienawidzona przez postępową inteligencję przełomu stuleci⁵².

Tu warto zastanowić się wreszcie nad tym, co właściwie proponuje (a może nawet postuluje?) Sienkiewicz. Co oferuje bohaterowi stojącemu, można powtórzyć, wobec „martwoty, inercji i opuszczenia”? Powieściowy *leitmotiv*, na który tak ochoczo zwracali uwagę kontestujący dzieło pisarza krytycy, odpowiadającej się mszy jako widomego dla Połanieckiego znaku trwałości i niewzruszoności instytucji i jednostek większych niż człowiek, miał w oczach niechętnych takiemu ułożeniu spraw odbiorców określać ograniczenie horyzontu (i bohatera, i jego twórcy), powierzchowność religijnych odczuć, przywiązanie do martwych form maskujących własną podłość. Można i tak to postrzegać, bez wątpienia. Ale można inaczej. Spencer, rozważając w *Instytucjach kościelnych* przyszłe losy żywych wciąż systemów religijnych, pisze o dwóch wyodrębnionych funkcjach kapłanów – odprawianiu modłów i przestrzeganiu przepisów postępowania: „Jakkolwiek spodziewać się wolno, że wraz z przejściem od dogmatycznego teizmu do agnostycyzmu, wszelkie obrzędy przejednawcze upadną, to jednak nie wynika

50 Zob. T. Bujnicki, dz. cyt., s. 41.

51 Zob. A. Hutnikiewicz, dz. cyt., s. 17.

52 Klasa ta, jak pisał Tynecki, „kompensując własną dezorientację”, „rzuciła się na *Rodzinę Połanieckich* tym zacieklej, im mniej była zdolna stworzyć spójną wizję kultury”. Zob. J. Tynecki, dz. cyt., s. 113–114.

z tego, że razem z nimi upadną wszelkie inne obrzędy, mające na celu uprytomniania świadomości naszej stosunku, w jakim pozostajemy względem Przyczyny Nieznanej, oraz dążące do nadania wyrazu uczuciom, które towarzyszą owej świadomości”⁵³. Warto w tym kontekście przypomnieć, w jakie słowa ubiera sam Sienkiewicz swój „zachowawczy” finał powieści:

W kościele znów dawne wspomnienia poczęły się Połanieckiemu cisnąć do myśli. Wszystko, co go otaczało, było takie jakieś znane, iż chwilami miał złudzenie, że był tu wczoraj. W nawie tak samo pełno było szarych głów chłopskich i zapachu tataraku; ten sam ksiądz celebrował przy ołtarzu, te same gałęzie brzozy, poruszane wiatrem, były od zewnątrz w okno — i Połaniecki znów tak samo myślał, że wszystko mija, — mija życie, mijają bóle, nadzieje, porywy, mijają kierunki myśli i całe systemy filozofii — a msza po staremu się odprawia, jakby w niej jednej była wieczysta niepożytość. Nową postacią w starym obrazie była tylko Marynia. Połaniecki, spoglądając chwilami na jej spokojną twarz i podniesione ku ołtarzowi oczy, odgadywał, że się modli całą duszą za przysze ich życie na wsi, więc dostrajał się do niej i modlił się z nią razem.

(RP: 649–650)⁵⁴

Figura wspominającego bohatera nakłada się tu na kult ukochanej kobiety. Połaniecki nie łączy się z Absolutem, nie zostaje namaszczoney. Wręcz przeciwnie, jego spotkanie z wyższym porządkiem jest zapośredniczone, a zasługa przypada realnie wierzącej Maryni. Połaniecki już w pierwszej scenie powieści przyjeżdża do Krzemienia i już wtedy wszystko wydaje mu się swojskie, a dzieciństwo, które wspomina jako zamkniętą przeszłość, ma pozór sielskiego, nieskomplikowanego. Krzemień ukazany w finale stanowi wyzwanie, zamyka w kufrze przeszłości zmagania zakończonego już okresu i otwiera nowy. Czy ostatni? Tego nie obiecuje i narrator, a on w końcu, gdyby chciał tendencyjnie rzecz napiętnować, miałby tu swoje do zrobienia. Układa natomiast Sienkiewicz ten finał w związku z przemyśleniami pozytywisty Spencera, który nie każe nikomu (i Połanieckiemu też) wierzyć realnie w taki, a nie inny kształt bóstwa; pozytywisty, który uznaje, że kulturowo wypracowane i społecznie istotne instytucje mają swoje znaczenie w postępie społeczeństw i ludzi. „Uprzymiarnianie świadomości naszej stosunku [...] względem Przyczyny Nieznanej” to w istocie realne znaczenie, jakie dla Połanieckiego ma msza odprawiana niezależnie od wszystkiego. Podobnie jak modlitwa odmawiana w rodzinnym gronie z matką, co wspominał na pierwszej stronie powieści, a później w Rzymie po audiencji u papieża.

Relację między pamięcią a ocenianym jako powierzchowne uczestnic-

53 H. Spencer, dz. cyt., s. 135.

54 „Biblioteka Warszawska” 1894, t. 4, s. 254.

twem Połanieckiego w obrządku mszy świętej pozwala z innej perspektywy określić myśl Mary Douglas o znaczeniu rytuałów, których ostatnim celem „nie jest odszukanie Boga, lecz przeformułowanie doświadczenia z przeszłości”. Rytuał nie tyle, jak zauważa badaczka, pozwala doświadczać rzeczywistości w sposób bardziej żywy, ale w ogóle pozwala doświadczyć pewnych rzeczy: „eksternalizuje doświadczenie, wydobywając je na światło dzienne” i jednocześnie „wyrażając w ten sposób doświadczenie, zarazem je modyfikuje”⁵⁵. Podobnie jak u Spencera praktyki takie umożliwiają przeżywanie własnej relacji z tym, co trudne do uchwycenia, są próbą zaangażowania, ważną szansą na odkrycie sensów otaczających konkretne doświadczenia. W relacji z przeszłością, jak stwierdziła Douglas, „rytuał i mowa pozwalają ponownie stwierdzić, co się wydarzyło, dzięki temu zaś to, co być powinno, może przeważać nad tym, co było”⁵⁶. Joanna Tokarska-Bakir rozwija tę myśl w następujący sposób: „Rytuały sprawiają, że mimo wrodzonej skłonności do zła, której nie udało się wykorzenić ogniem, siarką i potopem, ludzie zostali wyposażeni w szansę, by tradycyjnie wątpliwe dobre intencje przeważały nad tradycyjnie silniejszymi występkami. Rytuały wyprowadzają świat z permanentnego kryzysu, w którym pogrąża się on, gdy perspektyw naprawy brakuje”⁵⁷.

Takie ujęcie zagadnienia trwałości obrządku mszy zmienia znacząco interpretację – i to, można przypuszczać, nie aż tak dalece, odsuwając ją przy tym od projektu samego Sienkiewicza. Pisarz, dokładając wszelkich starań, by popchnąć współczesnych w kierunku idealnym (czy może nawet religijnym), nie uczył wiary. Chciał jednak, jak sądzę, sportretować ówczesnego kapitalistę z wszelkimi jego przywarami, w religii odnajdującego szansę na nazwanie tego, czego za sprawą własnych kompetencji kulturalnych nie jest w stanie wyrazić. Trwałość i niewzruszoność, które symbolizuje w tym ujęciu msza, nakładają się na odczucie przynależności, przywiązania, wynikające ze wspomnień z najważniejszych momentów własnej egzystencji: doświadczeń z dzieciństwa, chwil w domu rodzinnym, odnalezienia poczucia stabilności u boku żony. Rytuał, dla którego pogarda jest dla Tokarskiej-Bakir źródłem problemów, jakie Polacy mają do dziś ze swoją historią, u Sienkiewicza tak w planie społecznym, jak i indywidualnym pozwala tym, którzy podejmą trud uczestnictwa, silniej stanąć na ziemi, odzyskać łączność

55 M. Douglas, *Purity and Danger. An Analysis of Concepts of Pollution and Taboo*, cyt. za: J. Tokarska-Bakir, „Zanik doświadczenia”: *diagnoza antropologiczna*, w: *Nowoczesność jako doświadczenie*, s. 130, 132.

56 Tamże, s. 132.

57 J. Tokarska-Bakir, dz. cyt., s. 132.

z tym, co zostało utracone i dzięki temu odzyskać wpływ na rzeczywistość. Tak postrzegana „msza, która się odprawia” przestaje być figurą zaściankowej religijności, oportunistycznego i hipokryzji; solą w oku staje przede wszystkim tym, którzy są pozbawieni przez własne doświadczenia szans na jakiegokolwiek sensowne uczestnictwo w rytuale. Krytyczne ciosy Brzozowskiego czy Nałkowskiego w mniejszym stopniu definiują Sienkiewicza niż ich samych, poświadczając głębię kryzysu postępowych elit polskich na przełomie stuleci. Dla Połanieckich, warto na to zwrócić uwagę, którzy w ostatniej scenie powieści, po mszy i przyjęciu, które w Krzemieniu wyprawili, wychodzą do ogrodu, nastrój jest „kojący i nieszporny”. Patrzą na „swoją świat” i wszystko przypomina im o pierwszej niedzieli, „którą tu spędzili razem” (RP: 654)⁵⁸. Powrót jest jednoznaczny ze zrozumieniem, potwierdzeniem tego, co dla nich ma odtąd mieć znaczenie.

Wspominający Połaniecki może być figurą Sienkiewicza, człowiekiem budującym z szeregu przeszłych obrazów mapę oswojalnej teraźniejszości. Siły, które rządzą światem, pozostają poza kontrolą. Jedyne, co człowiek może zrobić, to odnaleźć rytuały, które pomogą opanować dynamiczną i pełną zmiennych współczesność. W takim ujęciu sarkastyczny portret namalowany przez Nałkowskiego brzmi już inaczej: „typ artystyczny”, który reprezentuje Sienkiewicz staje się nosicielem wartości czy może – także rzecz można – właściwości. Fakt, że lewicujący filozofowie i postępowi demokraci mogli uznać podobne indywidua za szkodliwy trybik społecznej maszyny, nie zmienia w niczym wagi ich istnienia i wpływu na kształt ówczesnej konstelacji kulturalnej. *Rodzina Połanieckich* pozostaje kroniką ich duchowości.



ABSTRACT

THE MAN FULL OF QUALITIES.

SIENKIEWICZ'S ESSAY ON LIFE, IDEALS, AND MODERN TIMES

The article is an interpretation of *Rodzina Połanieckich* (*The Połaniecki Family*), carried out in the context of life trials and the accompanying reflection Henryk Sienkiewicz had during his courtship of and marriage to Maria Romanowska-Wołodkiewiczówna. It attempts to show that the novel is not, as many of its critics would like to present it, a biased work promoting ethically questionable behaviour, but a modern attempt to confront the fictional representative of the contemporary bourgeoisie world of ideals. The reference to Mary Douglas' con-

58 „Biblioteka Warszawska” 1894, t. 4, s. 258. Inaczej o finale, także w nawiązaniu do zagadnienia idylli, pisała Ewa Owczarż; por.: E. Owczarż, dz. cyt., s. 253–254, 303.

cept of ritual allows to present the spiritual compromises, which the protagonists of the novel decides to make at the time of “revaluation of all values”, in a different light. The article employs the concept taken from *The Man Without Qualities* by Robert Musil, which is combined with E.D. Ermarth’s definition of realism, which lets us see Sienkiewicz’s novel as an attempt to re-work the experiences and observations of the writer into a portrait of a spiritual self-made man of the turn of the century, and a treatise on the psychological and social rules that shape the heroes of those times.

KEYWORDS

biography, E.D. Ermarth, Henryk Sienkiewicz, modernism, realism,
Robert Musil